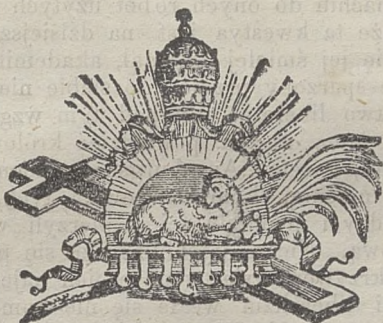


Przedpłata do końca
Czerwca b. r. w Kra-
kowie Złr. 2 cent. 50.
wraz z przesłanką po-
czatową wynosi Złr. 3.
zaś za granicą Tal. 2.



Wychodzi regularnie
z końcem każdego ty-
godnia. Prenumeratę
uprasza się nadsłać
wprost do Księgarni
Katolickiej
w Krakowie.

TYGODNIK SOBOROWY.

Treść. Nasze dzienniki liberalne w obec Soboru. „Kraj.“ — X. Döllinger. —
Kronika Soborowa. —

NASZE DZIENNIKI LIBERALNE

w o b e c S o b o r u .

„KRAJ“

Kwestya Soboru już nie na jedną żywotną kwestyę naszej epoki rzuciła wielkie światło. Od 8 Grudnia 1869 do tej chwili dwie dopiero uroczyste odbyły się sessye, a świat europejski na swych ważnych punktach dużo nam się odmienniej niż przedtem przedstawia. Kłamstwem jest, aby rzeczywiste interesa świeckich społeczności cośkolwiek na tém ucierpiały, ale prawdą jest niezaprzeczoną, że pod światłem, które się ledwie przez szczeliny izby Soborowej przedarło, niezmiernie wiele straciła na swym uroku polityka liberalizmu. Nie tylko, że wyszły na jaw sztuczne przybory wyrachowane na pokrycie jej naturalnej szpetności, ale — jeżeli mamy brać na seryo wszystkie jej grymasy, coraz gwałtowniejsze rzucanie się, cały ten niepokój i nieład jaki cechuje każde jej wzięcie się do Soboru, to rzeczywiście uwierzyć musimy, że tu idzie, ani mniej ani więcej, tylko o szekspirowskie „bydź albo nie bydź.“

Trzeba wyznać, że kwestya ta jest nie tylko zbyt wielką dla pewnych robót niebezpieczną, ale też i nadmiarem ciepła byt samychże machin do onych robót użytych zagrażająca. Powiedzmy raczej, że ta kwestya jest na dzisiejsze czasy za gorąca. Ktokolwiek się jej śmieiej dotknął, akademik, publicysta, dyplomata, okrutnie sparzony przyjsć do siebie nie może.

Dziennikarstwo liberalne jest pod tym względem może najniebezpieczniejsze. Sama można powiedzieć królowa w tej krainie ciemności i zamętu, gazeta „Augsburgska,“ mocno się skompromitowała, a jeszcze mocniej skompromitowała tych, którzy wsparci na jej wszechwiedzy i nieomyślności zamierzali wystąpić z kampanią antysoborową. Nie to jej ubliża, że się posługuje zdradą, przekupstwem i krzywoprzysięstwem swoich najemników; takimi bowiem rzeczami liberalizm wcale się nie kompromituje i umie być nad nie wyższym; ale skompromitowała się najprzód niezręcznością, skutkiem której wiedza jej, kto wie czy nie zejdzie w rzeczach Soborowych na zero, — a powtóre nieszczęśliwym alarmowaniem wielkiej polityki, którą niechęć na daleko smutniejszą sprowadza stanowisko, niż Oliwier swą zręcznością i wymową umiał sprowadzić chcący panów Gambeta, Rochefort et Comp.

W obec takich olbrzymów, cóż mogły więcej nasze rezolute i rzutne pigmeje? Prochu one w tej kwestyi nie wymyślą, kiedy go nawet w kwestyach swego zakresu, jak np. kwestya nieboszki rezolucyi tak mało wymyśliły, że i na porządny fajerwerk nie wystarczyło; ale przyznać trzeba, że jak na tak drobne postury, to się trzepoczą straszliwie i hałas robią nielada. A chociaż nie zdaje się, aby ten hałas zdolny był natchnąć jakiego Hohenoego albo Daru nowym pomysłem wielkiej polityki, to jednak mogłyby w końcu przysięgających na ich rozumowania, wnioski i dogmatyczne orzeczenia zapalić miłości monachijskich *nowinek*, jak się ongi palono na naszej ziemi do nowinek genewskich i wirttembergskich, — więc, anibyśmy się obaczyli, jak świat naszej inteligencji zostałby zgermanizowany w najważniejszym żywiole społecznym, jakim jest religia.

Niebezpieczeństwo to, tém jest większe, że jak nam wiadomo, samo nawet nasze duchowieństwo w pewnej części z mętne-go źródła liberalnych organów, czerpie swoje o Soborze wiadomości. Narodówka, Tydzień, Dziennik Lwowski, Dziennik Polski i Kraj, nie tylko wiadomości, ale nawet gotowe zdania i sądy o Soborze i jego działaniach wnoszą do probostw, wikaryatów i konwentów — a przynajmy się, że kiedy we Francyi, w Belgii i we Włoszech, xiądz by się wachał pójść do ołtarza, gdyby uległ pokusie zaspokojenia swej ciekawości, nawet politycznej, przez czytanie artykułów i korespondencyj takiej np. *Independence* lub *Opinion Nationale* (koryfeuszek liberalizmu), to u nas czytanie dzienników antykatolickich wcale nie jest rarytasem.

Nie wątpimy, iż ci nawet z kontratów, którzy takie dzienniki czytają, chcą i umieją bronić się przed ich wpływem nieprzyjawnym boskiemu naszemu Kościołowi. Sam ton, z jakim owe dzienniki przemawiać zwykły, mógłby być dawno już oczy otworzyć tym nawet katolikom, którzy dla nich najkorzystniej byli usposobieni. Ale kwestya Soboru ma pewne niebezpieczeństwa. Tutaj przychodzą na stół zdania, listy, broszury, dzieła duchownych, teologów, ba nawet znakomitości w zakresie rzeczy kościelnych, nawet i biskupów — a jakkolwiek rzeczy te, ani są tak liczne, ani tak ważne, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, to przecież nie trzeba wielkiej sztuki dziennikarskiej, aby je tak zestawiać, przytaczać, objaśniać, iżby to wszystko na coś rzeczywiście imponującego wyglądało. Same choćby tylko takie imiona jak Maret, Döllinger, Gratry, Dupanloup, Strossmayer itp. zanadto są efektowne w obecnych chwilach, aby mogło być łatwo dla każdego czytającego uniknąć sztucznego olśnienia; olśnienie zaś takie, bynajmniej nie pomaga do należytego na samą rzecz spojrzenia i do jej gruntownego ocenienia.

Wszakże organa owe same nam przychodzą w pomoc. Każdy z nich mniej więcej już nie korespondencyami, ale artykułami zasadniczemi wypowiedział pod tym względem swoje widoki, dążności i cele — oraz podał klucz do zrozumienia korespondencji, bądź to niezręcznie kopiowanych, bądź z generalnej agentury brzuchomowcy wychodzących — a razem do zrozumienia predylekcyi do pewnych bardzo nielicznych powag i znakomitości, które ze stanowiska uczoności i ortodoxyi przyjęły missyę nieprzychylnego usposabiania dla tej lub owej sprawy toczącej się na Soborze, lub nawet jak Döllinger, dla samego Soboru...

Śmiało powiemy, że sprawa Soboru, którą dzienniki jako tako dotąd udające pozory katolickości, brały w obronę przeciw Rzymowi lub wpływom jezuickim, a przeciw której już teraz jawnie wzięły w obronę sprawę nieprzychylnych Kościołowi rządów, że sprawa ta, już ich zupełnie dzisiaj zdemaskowała i trzeba by doprawdy całkiem odczytać się od patrzenia własnemi oczyma, gdyby to co dotąd o Soborze napisały, nie wyjawilo w nich dążności do oderwania narodu polskiego od Kościoła i do popchnięcia go w matnię odszczepieństwa, lub zupełnej bezreligijności.

Tak jest, dziennikarstwo nasze liberalne (jeśli się godzi nazywać je *naszem*), pod światłem kwestyi soborowej pokazało się tem, czém w samej istocie było i jest od początku, ale czém dla wielu wcale się być nie zdawało. *Nunc ergo erudimini!* Z ust ich własnych osądzić ich możemy.

I.

„Kraj“ artykułem swoim wstępnym z 17 Marca (Nr. 63) już nie na żarty, jak to zwykle czyni w korespondencyach, z których

on sam najmocniej się pewnie w nos śmieje, uderzył w kwestyę Soboru. Postawił on się w tym celu bardzo wysoko, tak wysoko, że wszystkie wielkie postacie figurujące lub przewodniczące w ruchu antysoborowym (z wyjątkiem Hohenloego, który mu nieco doniosłością widzeń politycznych dorównywa), gdzieś się znalazły przed oczyma jego niezmiernie niziuchno, a drobne i ledwie dojrzone. Postawił się on wyżej niż sama Gazeta Augsburska. O sile nie już fantazy, namiętności lub rozumowań, ale (słuchajcie!) „Kraj“ o sile *zasad* wzniosł się na wysokość, z której się już nie schodzi, ale się spada na złamanie karku.

W artykule o dwóch kolumnach „Kraj“ karci surowo politykę pewnych rządów za to, że zamiast usłuchać głosu Hohenloego, wzywającego okólnikiem wszystkie gabinety, izby z *góry*, przed rozpoczęciem Soboru, Sobór wziąć w kuratele, a przez wmieszenie się we wszelkie sprawy Kościoła na onym Soborze mające być traktowane, zapobiedz wszelkiemu mieszanu się Kościoła w sprawy państwa; wziąwszy zaś kościelny organizm skoncentrowany na Soborze w kleszcze ścisłego nadzoru, przeszkodzić zgubnym skutkom mającym się wyrzec przez uchwały tego Soboru na świecki organizm państwa — że tedy owe rządy, zamiast to uczynić, idąc za głosem Hohenloego — *natomiast* (!) odmówną mu dały odpowiedź

Wszakże co gorsza, o zgrozo! „jak rządami owemi nie kierowały wówczas zasady (wyraz zasady jest tu rozsadzony), ale „tylko zwykły tryb polityki europejskiej — i w skutek tego (jeszcze o zgrozo!), Sobór *bez przeszkód* ze strony gabinetów rozpoczął i prowadził dalej *swoje prace*, tak dziś (17 Marca, kiedy nawiasowo mówiąc owo *dziś* było już dobrze cuchnącą kaczką), rządy owe spostrzegły wprawdzie, jak strasznem jest nieszczęściem, że Sobór *bez przeszkód* zaczął i prowadzi dalej *swoje prace*, i godzą się na stawienie przeszkód, ale cóż kiedy tego nieczynią z *zasady* (znowu rozsadzonej), ale przeważnie (a więc choć troszkę z owej *zasady*) ze względów politycznych.“

„A ponieważ nie *zasady* (tu już nierozsądzone), ale drobnotkowe względy kierują dziś polityką europejską, przeto (płacicie i lamentujecie!) trudno przywiązywać wielkiej wagi (sic) do owej kampanii przeciw Rzymowi, i Sobór *bez przeszkód* będzie dalej *swoje prace* prowadził.“

A więc i Kraj ma *zasady*!

Zobaczmy jakie?

Któż to zasada nakazuje, aby rządy wszedłszy w powszechny alians, może nawet w *święte przymierze* wypowiedziały wojnę Rzymowi w celu ograniczenia swobody działania zgromadzonego tam Soboru? Czy ta o której psalmista powiada: *meditati sunt inania rozmyślali próżne rzeczy, stanęli wspólnie królowie ziemscy a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciwko Pomazańcowi Jego?* Cóż kiedy Psalmista zowie to nie „*zasady*“ *principia*, ale

inania, próżne rzeczy — to jest bez sensu i bezsilne? a do tego zaraz się śpieszy z dolożeniem „który mieszka w niebiesiech, nasmieje się z nich, a Pan żartować z nich będzie? (Ps. 2, w 1, 2, 4).

Takie zasady nim je był „Kraj“ z Xięciem Hohenlohe wymedytował, dawno uzbrajały potęgi ziemskie do stawiania przeszkód Soborom w ich działaniach — ale, na próżno! Niegodziło się być tak *zaco fanym* (przepraszany za ten neopolski przymiotnik stworzony przez adwokatów *postępu*). Cóż pomogły wszystkie bizantyńskich władców intrygi i wymysły subtelne podejmowane w celu wywierania tyranii na Ojców Soboru drugiego i trzeciego w Konstantynopolu, lub 2go nicejskiego? Czy były szczęśliwsze od brutalnej siły? Czy Sobory nie zrobiły swego? Czy dla tego, że im Cesarze, ministrowie, generałowie i rozmaite eunuchy chcieli pięścią zamknąć usta, gdy orzekali artykuły wiary, dogmatów o-wych nieogłosili? Czy Pan z nich nie zażartował, czy historia nie nacechowała ich pamięci piętném tyranii — i czy Stolica Rzymska nie patrzyła potem na niedołęstwo rządu i państwa, które bojąc się, aby go Sobór swobodą swego działania nie zgubił i z zasady *obawy rozwielenożenia się Kościoła* (Kraj tę obawę stawia jako zasadę) miesząc się w działanie biskupów, samo się swoją przewrotnością zgubiło i podało swój kark pod nogi Machometa IIgo — a ręce swego narodu w kajdany islamu?

Jakąż więc „Kraj“ ma dla uciśnienia Soboru zasadę?

Odpowiada: *Konieczność położenia tamy uroszczeniom Soboru i kuryi papieskiej.*

To jest zasada?

Któż ją stawia? Rozum? Religia? Wolność czy sprawiedliwość? Jakież to są te uroszczenia Soboru i kuryi papieskiej? Zeszli się biskupi i radzą około wiary, około zasad moralności chrześcijańskiej tak indywidualnej, jak i społecznej, około karności kościelnej. W którejże z tych kwestyi w zakres państwa wkraczają? Któraż tu z rzeczywistych podstaw jego bytu zagrożona?

Dajmy na to, że Papieża ogłoszą tak *nieomylnym*, jak jest nieomylnym cały katolicki Kościół i nakażą wiernym przyjąć to jako dogmat wiary. Czy to będzie więcej żenować izbę i ministerium w projektowaniu i ustanawianiu praw antykatolickich, niż ich żenowała od wieków sformułowana wiara o nieomylności całego Kościoła, o Sakramencie małżeństwa o nietykalności kościelnego zakresu, jego praw, jego instytucyi, jego własności? Czy te dogmata i prawa, które przez prawodawstwo antyreligijne zostały podeptane, dopiero wtedy staną się dogmatami i prawami, kiedy je przypomni Papież ogłoszony nieomylnym? Czy przykazania boskie, kościelne, czy Ewangelia dopiero przez nieomylnność Papieża zyskają stanowczą powagę i sankcyę?

Owa *konieczność położenia tamy uroszczeniom Soboru i kuryi papieskiej*, jeżeli ma być *zasadą* postępowania przeciw Soborowi i Rzymowi, to ani mniej, ani więcej tylko znaczy, że *rząd jest*

panem religioni, a jej prawdziwą formułą jest: „*cujus est regio, ejus et religio*”.

Więc tego chcecie adwokaty wolności sumień?

Ależ najprzód powinniście wziąć na uwagę, że gdy jest mowa o *Rzymie*, to jeszcze zasada *cujus est regio*, przemawiałaby na rzecz Papieża lub Kościoła, a nie na rzecz tego lub owego rządu. Doradzajcież więc, kiedy to już taka wasza missya, rozstawienie zbiorów i knechtów, którzyby stawili opór wprowadzeniu do tych lub owych państw ustaw Soboru, ale nie doradzajcie jeszcze kampanii przeciw Rzymowi, choćby z zasady położenia tamy uroszczeniom Soboru i kuryi papieskiej.

Powtóre, wy którzy tyle wierzycie świętość Soboru powszechnego, ile my świętość talmudu, powinniście przynajmniej sądzić, kiedy już nie z zasad wiary, to podług zasad rozumu, i wiedzieć o tém, że jeżeli *regio* nie jest własnością gabinetów, ani nawet rządów, ale jest przedmiotem ich administracji, sprawiedliwości, troskliwości, obrony i opieki, to tém bardziej *religio*, która jest najświętszą *własnością rządzonych*. Religia jest rzeczą ludów i ludzi, którzy, jeżeli są katolikami i wierzą, to wiedzą też i są przekonani, że religia jest nieoddzielną od Kościoła, że jest jedno z Kościołem katolickim, i jeżeli tak mieć chcą, jak istotnie chcą, aby w rzeczy dotyczące ich sumień wchodził Kościół a nie państwo — to dla nich *prace* Soboru są *boskie*, równie jak sam Sobór i wszelkie mieszanie się świeckiej powagi do tych prac jest w ich oczach *uroszczeniem* przeciw najdelikatniejszym i najżywotniejszym stronom religijnej wolności — stawianie zaś tym pracom i działaniom tamy jest niczem innym tylko *prześladowaniem* religii i konfiskatą nie tylko zdobytych jej praw, ale nawet wszelkiej *tolerancyi*.

Nie pytamy się czy to jest *zanie*, czy to jest zgodnie z tak sławionemi zdobyczami na polu wolności. — Pytamy się, czy to jest rozumnie. Wszakże Kraj wie, które to państwo najkonsekwentniej przeprowadza owę właśnie zasadę. Ze strony owego państwa może to być jeżeli nie rozumne, bo tyrania nigdy rozumną być nie może, zwłaszcza tyrania uciskająca sumienia, — to przynajmniej rozumnie z *axiomatów*, przez nie przyjętych *wywnioskowane* — lecz jeżeli „Kraj“ słusznie odezwę wydaną w owym państwie i *w imię wolności* pozwalającą wiernym żądać przez pośrednictwo sprawników, aby ich duchowni wprowadzali w rytuał kościelny język państwa, które samo religię katolicką *obcem* wyznaniem urzędownie nazywa, jeżeli mówię odezwę tę słusznie i sprawiedliwie mieni być *bezczelnością* to niech nam powie, jak nazwać postępowanie tych, którzy w imię *wolności* doradzają aby z zasady, a więc *systematycznie*, państwa brały w obronę przeciw Kościołowi interesa jego wiernych, to jest, aby systematycznie ich sumienia tyranizowały!

Zasady? ale któreż to są zasady, godne tej nazwy, którychby „Kraj“ w ciągu jednego roku swej egzystencji niepodeptał

wznosząc nad nie, już niejakiś polityczne względy, ale po prostu względy koteryi, albo gorzej, bo względy sekty, godzącej na zniszczenie wszelkiego szacunku i miłości dla katolickiego Kościoła?

Czy tak każą zasady sprawiedliwości i wolności? Lecz jeżeli wolno jest i owszem należało, jak „Kraj“ utrzymuje, interweniować rządowi w sprawie nawet jeszcze nie zebranego Soboru — to pytamy się, czemuż w tym ślachtetnym aliansie nie miałby się znaleźć rząd rosyjski? Hohenloe nie byłby od tego — Rząd pruski, który wedle „Kraju“ przyjął chętnie myśl Prusofila, nie miałby też pewnie nic do powiedzenia przeciwko temu — Rosya potrafiłaby wówczas udowodnić, że liczba katolików w jej państwie dość jest wielką, aby się nie miała obawiać praw mających wyjść z Soboru, aby sumieniami katolików kierować.

Czy tak przynajmniej każą zasady dobrze zrozumianego interesu, boć i to mogą być *zasady*. Lecz cóż państwo może zyskać na wojnie z kościołem w obec dzisiejszych usposobień — kiedy dla tytu, wszystko jedno czy Kościół błogosławi czy przeklina — i kiedy z drugiej strony obudzone interesa nacyonalne, a nawet same interesa stronnictw politycznych, umieją niebezpiecznie wyszukiwać tego rodzaju rozdwojenie i walkę?

Zasada interesu. Umieją ją cenić i mieć na oko dzienniki najzjadliwiej antykatolickie na zachodzie, i umieją siłą tej zasady powściągać swoje impia desideria względem Kościoła katolickiego — umieją nawet z tej *zasady interesu* wychodząc, bronić praw tego kościoła, nie jako instytucji religijnej ale po prostu, jako stowarzyszenia. Rok temu, kiedy nasze liberalne „Redakcyje“ tak się gwałtownie spieszyły z wyszukiwaniem przeciw zgromadzeniom zakonnym denuncyacji, którą niewątpimy, że w sercach swoich pracowników pogardzały, jako czynem podłości to jest denuncyacji oskarżającej Karmelitanki krakowskie o jakiś nadmiar zbrodni; kiedy nieumiały ukryć swej radości, że im się zdarzyła gratka agitować przeciw Kościołowi z powodu uorganizowanej przez nikczemników kampanii antyzakonnej przypominającej bachanalia anabaptystów; kiedy zbierały skrzętnie jakieś tajemnicze i straszne wspomnienia historyi niby zaszłej w 48 roku pod murami klasztoru Karmelitanek, a związek jakiś przedstawiającej z historią Barbary Ubryk; kiedy mnożyły materiały do opisów, romansów i tragedyi o nieszczęśliwej obłąkanej, i dodawały konceptów do niewiedzieć co więcej, czy głupich, czy podłych adresów o zniesienie kilku zgromadzeń; kiedy podbudzały władzy rządowe do zaprowadzenia urzędowych inspekcji po zakonach, wówczas to dzienniki bezbożne w Belgii dały im wielką naukę o rozumnym w takich razach postępowaniu z *zasady własnego interesu*. Naukę tę przedstawia spór takich dzienników jak „Independanc-Belge“ z dziennikiem ministeryalnem „Echo du Parlement.“ Albowiem kiedy ten organ spowodowany historią

krakowską, a prawdę mówiąc spowodowany nienawiścią katolicyzmu, podniósł myśl do prawa o inspekcyach rządowych w zgromadzeniach zakonnych, wówczas cała prawie niezawisła prasa liberalna, myśl tę różnego rodzaju argumentami walczyła. Otóż między temi argumentami jeden był wysnuty z zasady własnego interesu, i ten jeden odniósł zwycięstwo. Dzisiaj, powtarzała „Independence,” my się czujemy górą w izbie i w ministerium i uchwalimy prawo ubliżające wolności stowarzyszeń, jutro miejsce nasze może zająć partya katolicka — i cóż będzie, kiedy wsparta na dostarczonych im przez nas antecedenyach postawi prawo inspekcyi w naszych lożach, lub też po prostu na tychże samych wsparta powodach, prawo przez nas postanowione do naszych zgromadzeń zastosuje?

Niech „Kraj” przyzna, że „Independence” rozumiała się na zasadzie interesu — i jeżeli rzeczywiście o tej myślał zasadzie, niech weźmie na uwagę, że rok egzystencyi nie daje tyle dowiadczenia, ile kilka dziesiątek. Warto się czegoś nauczyć, od tych, którzy nas w profesyi naszej wyprzedzili i których się gotową strawą radzi posługujemy. Przecież nie mniemamy, aby powodzenie Kraju i stronnictwa, którego jest organem, tak już było kolosalne, żeby mu aż odjęło przytomność i potrzebną na przyszłe czasy przezorność. Któż wie, co się święci jutro? i czy faworycy obecnej chwili nie pójda w odstawkę. Ten rok istnienia „Kraju” był wprawdzie dla nas katolików bardzo ciężki, ale jednak zdaje nam się, że *jesteśmy* jeszcze i poważamy się nawet żywić lepszej przyszłości nadzieje. Nadzieje nasze gruntujemy na faktach. We Francyi naprzykład religia katolicka za Ludwika Filipa prawie, że tylko była tolerowana, a instytucye katolickie bardzo się źle miały — tymczasem w lat dwadzieścia kilka potem Napoleon III w mowie swej do municypalności miasta Rennes wyrzekł był te słowa „przyjmując zasadę wolności wyznań, rząd mój, poczuwa się jedynie tylko względem religii katolickiej do obowiązku protekcyi.” Mowa ta miała w swoim czasie wielki rozgłos w Europie i katolicy pewnych krajów dużo jej zawdzięczali.

Zaprawdę, jeżeli w jakiej sprawie przysłuża i nawet ślachećnie wygląda *zasada interesu*, to szczególnie w sprawie religijnej swobody. Wiele dla tej zasady robią dla siebie wzajemnie najnieprzyjaźniejsze sobie nawet wyznania i najprzeciwniejsze. Szanując swobodę przeciwników rachują na to, i mają prawo rachować, że w nich nie znajdą w danej chwili prowokatorów gwałtu. Jeżeli „Kraj” nie należy do obozu antykonfessyonistów, to powinienby się nad tem zastanowić, choćby wyznaniem jego to właśnie było, którego nam się domyslać każe polszczyzna takiego, jak ten frazesu, należącego do artykułu o którym mówimy: „Hr. „Beust wie dobrze, że wspólny z Francją krok przeciw Soborowi w Rzymie znaczyć **mu** będzie w Wiedniu tyle, ile etc..

„Kraj“ bardzo się myli jeśli sądzi, że swych łaskawych dla katolików usposobień dowiedzie wciąż podejmowaną w swych korespondencyach obroną wolności Soboru, przeciw *kuryi Rzymskiej*. Nie trzeba być bardzo bystro myślącym, ażeby w obec tej obrony nie zadać sobie następującego zapytania: „Jeżeli dla zasady wolności tak depreczecie powagę Papieża i ogromnej większości biskupów, i to w obronie Soboru, z tych biskupów złożonego i pod przewodnictwem tego Papieża obradującego, to dla jakiejże zasady chcecie poświęcić wolność Soboru na rzecz *kuryi francuskiej* lub *austryjackiej*?“

Profesor Dr. Döllinger

i postulatam biskupów do Soboru.

(z *Civiltà Cattolica*. Rzym 19 Lutego 1870.)

II.

(Dokończenie).

1) W tej drugiej części powstaje Döllinger przeciwko postulatowi biskupów i mówi najpierw „ono (postulatam) ogranicza nieomylność Papieża do tych tylko dekretów i wyroków, które tenże daje dla powszechności wiernych.“ Z tego wnioskuje dalej, że Papieża do 12go czy 13go wieku, żadnego użytku z tej prerogatywy swej nie robili, zawsze bowiem wydawali dekreta do patryarchów, biskupów i cesarzów, a nigdy do powszechności czyli do wszystkich wiernych.

Czytając ten zarzut przychodzi pokusa powątpiewania, czy też Döllinger rozumie po łacinie. Biskupi bowiem nie mówią w swoim postulatam, że Papież jest nieomylnym, kiedy swe dekreta wystosowuje do wszystkich wiernych, ale twierdzą, że jest nieomylnym w tych wyrokach, którymi stanowi i określa to, co wszyscy wierni w rzeczach wiary i moralności wierzyć i czynić mają. Jasną jest rzeczą, że pojęcie powszechności nie tyka tu osób do których dekret, zawierający jakieś określenie jest wydany, ale że to pojęcie powszechności odnosi się do przedmiotu orzeczonego takim wyrokiem. To znaczy, że nie potrzeba aby się Papież odzywał do *wszystkich*, ale ażeby mówił o *tém*, co wszyscy wierzyć lub czynić mają. Tak rozumieli rzecz Ojcowie postulatam wnoszący, bo oto jako brzmi odnośny ustęp postulatam: *A sacra oecumenica Synodo Vaticana infrascripti Patres humiliter instanterque flagitant, ut apertis omnemque dubitandi locum excludentibus verbis*

sanciré velit, supremam, ideoque ab errore immunem esse Romani Pontificis auctoritatem, quum in rebus fidei et moram eu statuit ac praecipit, quae ab omnibus Christi fidelibus credenda et tenenda quaeque rejicienda et damnanda sunt.

Mówią zatém, że przedmiot określony ma się tyczyć wszystkich wiernych, bynajmniej zaś, że dokument, list czy dekret zawierający takie orzeczenie ma być adresowany do wszystkich wiernych. I tak, list św. Leona z okazji powstania herezyi Eutychesa zawierał bez wątpienia rzecz odnoszącą się do wszystkich katolików, chociaż pisany był tylko do św. Flawiana.

2. Powtóre pisze Döllinger, że dogmatyczne orzeczenia Papieży, wedle powszechnej a nieprzerwanej tradycyi Kościoła, nie są nieomylnemi. Udowodnił on tę kolosalną negacyę przykładem zachowania się Soboru chalcedońskiego w obec listu Papieża Leona (któryto przykład właśnie pobija na głowę tę negacyę, nie katolickiej, ale raczej heretyckiej tradycyi), oraz Soborem V i VI odnośnie do *Constitutum* Wigiliusza i listów Honoriusza. Zarzuty te już tysiąc razy były zbijane i w niwecz obrócone siłą grunto- wnej krytyki. *)

Na swojem miejscu postaramy się przedstawić naszym czytelnikom, jaka rzeczywiście jest nauka powszechnej tradycyi o dogmatycznych orzeczeniach Papieży, tutaj zaś odsyłamy ich do wybor- nego dziełka arcyb. Maninga, w którym znakomity ten prałat poczynając od naszych czasów, idzie aż do zawiazku chrześcijań- stwa i udowadnia aż do oczywistości, że właśnie dogmatyczne wyroki rzymskich Papieży, zawsze i wszędzie przez Kościół za prawidło wiary uznawane były. **)

*) Ale w tém właśnie cała sztuka podnoszących je przeci- wników nieomylności, że rachując na niewiadomość jednych, a na nienawiść przeciw Kościołowi drugich, z całą efronterją posługują się temi resztkami śmieci starych fałszów, utkanych w wieku barbarzyństwa przez grecką przewrotność lub później przez here- tyczną bezczelność. Döllinger sam w pięknej swej epoce zbijał te same zarzuty w swojej historii, które dzisiaj jako posługacz pre- tensyi i intryg, co dopiero upadłego ministra z taką powagą eru- dyty miota przeciw prawdzie.

**) Tradycya Kościoła o nieomylności Papieża, przez H. E. Maninga, arcyb. Westm. Neapol 1869. *Petri Ballerini de vi ac ratione primatus Rom. Pontificum liber singularis, Monasterii* 1845 str. 279. W końcu: Dogmatyka Henryka Klee, I, 237 3 wyd. Wszystko wyborne książki, które jednak niemieckiemu uczonemu tak zdają się być nieznanne, jak gdyby je w Chinach drukowano. Nasze liberalyztaka lubością podnosiły niedawno zasadę Cavour'a, „ko- ściół wolny w wolnem państwie“ (biorąc, ma się rozumieć wolność Ko- ściół i wolność państwa po swojemu); a dzisiaj, kiedy biskupi katolic- cy Anglii, to jest państwa prawdziwie wolnego i Kościołowi wolność zo-

3. Potrzebie powiada, iż fałszem jest, że na drugim Soborze Lyońskim przyjęto wyznanie wiary, które mówi: „spory w sprawach wiary mają być rozstrzygane sądem Papieża.“ Atoli zaraz potem sprzeciwia się sobie samemu i przyznaje to, co kilka wierszy przedtém zaprzeczał, dodając, że to wyznanie wiary podał papież Klemens IV cesarzowi Michałowi Paleologowi, który je wciągając rozkazał do dokumentu odczytanego potem na Soborze a potwierdzonego przez posła cesarskiego Logoteta. Jeśli zaś słowa te były odczytanemi na Soborze, a nikt nie reklamował, to już tém samém przyjętymi były przez Ojców owego Soboru, którzy, gdyby byli przeciwnego zdania, w tak ważnej chwili, kiedy odszczepionemu od Kościoła nakładano wyznanie wiary, czuliby się byli obowiązani do protestowania. Sami Gallikanie poprzestają na milejącem przyzwoleniu biskupów, twierdząc, że takowe wystarczą do nadania papieskim wyrokom mocy obowiązującej. Mają więc, jeśli nie więcej, to przynajmniej milejące przyzwolenie Soboru Lyońskiego — i to wystarcza.

4. Ważniejszém jest, co Döllinger utrzymuje o sławnym dekrete Soboru Florenckiego. Oskarża on biskupów, iż ów dekret skaleczyli, wypuszczając z niego ostatnie zdanie, które wedle greckiego ma brzmieć: *Juxta eum modum, quo in gestis et in sacris canonibus oecumenicorum Conciliorum continetur.* „Jeśli chciano po-
 „wiada dalej, trzymać się tekstu łacińskiego, tedy należało go
 „przytoczyć wedle oryginału odpowiedniego greckiemu, jak go
 „Flawiusz Blondus, sekretarz Eugeniusza IV i najstarsi teologo-
 „wie cytują: *Quemadmodum et in actis conciliorum et sacris cano-*
 „*nibus continetur.* Potem dodaje: „Albo chciałżeby może (autor
 „postulatum nieomyślności) sfalszowanie po raz pierwszy od Abra-
 „hama Bartolomeusza wprowadzone, gdzie zamiast *et* jest *etiam*,
 „sobie przywłaszczyć? Przez to *etiam* zmienia się zupełnie myśl
 „dekretu. Mimo to, chociaż podrobienie jest namacalném, przeszło
 „ono do synodalnych ustaw i do ksiązek naukowych. Czasby już
 „było bardzo, aby ten kamień obrażenia dla Wschodu usunąć i
 „tekst prawdziwy, mianowicie odpowiedni greckiemu przywrócić.

stawującego, głos swój podnoszą, to te same liberaly chcą nas gwałtem przekonać, iż zbawienie polskich katolików jest w tём, aby szli ślepo za niemieckimi nieomyślności papieskiej przeciwnikami. Podług tych adwokatów wolności politycznej i religijnej, nie Gładstone rozumie wolność państwa i Kościoła, tylko Herbst i Hohenne. „Kraj“ i „Gazeta Narodowa“ i „Tydzień Kraszewskiego“ jako trąby głos podnoszą wołając: „Słuchaj ciemny narodzie a wiedz
 „że w tём twoje zbawienie, abys z niemcami stanął przeciwko
 „Rzymowi i Soborowi przez Rzym opanowanemu.

O nieśmiertelny nasz Hozyuszu, cóżbyś powiedział na takie patryotyczne i pobożne namawianie Polaków do kopniętych twą stopą „pantofli niemieckich!

„Wtenczas zaś naturalnie tekst by się nie przydał zamiarom in-fallibilistów, jak to już przed 200 laty dowiódł arcyb. paryski „De Marca (Concord. Sacerd. et imperii 3, 8). Robi on dobre spostrzeżenie: *Verba graeca in sincero textu accepta modum exercitio potestatis pontificiae impronunt et similem, quem ecclesia Gallicana tuetur. At e contextus latini depravata lectione eruitur plenam esse Papae potestatem, idque probari actis Conciliorum et canonibus.*

To już za nadto krzyczące, aby się mózgi ochronić od podejrzenia, że w tém rozumowaniu Dr. Döllinger grzeszy złą wiarą; niepodobieństwo bowiem przypuścić w nim aż taką niewiadomość, jakiejby potrzeba do mniemania, że się tylko po prostu pomylił.

Najprzód bowiem jest to zasadą hermeneutyki, którą zresztą sam zdrowy rozsądek dyktuje, że jeźliby się zdarzyło zdanie złożone o dwóch częściach, z których część druga przedstawiałaby jakąś dwuznaczność, tedy nie należy tak tej części tłumaczyć, iżby się popadało w sprzeczność z częścią pierwszą tegoż zdania. Co przyjąwszy, jakkolwiekby podobało by się komu czytać dodatek, który Döllinger chce dołączyć do postulatów biskupów, dodatek ten żadną miarą nie mógłby być brany w znaczeniu ograniczającym zdanie części poprzedzającej, jeźliby to znaczenie miało zupełnie przeistaczać owo zdanie. W samej istocie pierwsza część dekretu orzeka, że „Papież jest Namiestnikiem Chrystusa na ziemi, Głową całego Kościoła, Ojcem i Nauczycielem chrześcijaństwa, i że w osobie św. Piotra otrzymał od Chrystusa pełną władzę, aby paść powszechny Kościół, nim rządził i kierował.“ Nie można było jaśniejszych i dobitniejszych słów użyć na określenie monarchicznej formy rządu w Kościele, którego najwyższa władza spoczywa w samym jedynie Papieżu. Jakżeby więc można przypuścić, że zdanie następne tę samą władzę w tym samym dekrete w myśl Gallikanów ogranicza, podług których rząd w Kościele nie jest czysto-monarchicznym, ale mieszanym, albo lepiej mówiąc, arystokratycznym, władza zaś najwyższa, mianowicie wydawania nieomylnych wyroków nie w Papieżu, ale w Kościele spoczywa? Miałaby Sobór sprzeciwiać się sam sobie, uznając władzę Papieża za pełną i za niepełną? najwyższą a przecież zależną? Niedorzeczność tego przypuszczenia jest nietylko loiczną ale i dogmatyczną, gdy weźmiemy na uwagę, iż najwyższa władza nadana jest Papieżowi przez Chrystusa — ograniczenie zaś tej władzy określone przez kanony; jak gdyby kanony mogły mieć więcej władzy od Chrystusa i mogły dzieło Chrystusa modyfikować! Słów zatem drugiej części nie można rozumieć w sposób ograniczający twierdzenie pierwszej części tegoż samego zdania, ale co najwięcej, wypadłoby tę drugą część wzięść jako oznaczenie sposobu w jaki najwyższa władza Papieża ma być używaną, czyli o ile sam Władca poddany być musi prawu, nie *quo-*

ad vim coactivam, ale tylko *quoad vim directivam* podług wyrażenia prawników.

Wszakże ani w ten sposób zdania owego tłómaczyć nie można. Prawdziwem jego znaczeniem jest, wzmocnienie tego, co przedtém było powiedziano. Przyznaje to Döllinger (i jakżeby nie miał przyznać?) ale dokłada, że znaczenie to byłoby prawdziwe, gdyby się dała sprawdzić hipoteza stawiających postulat nieomyślności, to jest, gdyby brzmienie drugiej części: *Quemadmodum etiam*, było prawdziwe — czego on właśnie przeczy. Podług tego bowiem brzmienia, słowa drugiej części zdania znaczyłyby, że i akta i kanony Soborów (*etiam*) uznają w Papieżu tę prerogatywę, która wyżej wypowiedzianą była. Owóż tak jest w istocie i Döllinger naprótno przeczy: niepokonalny, niewzruszony sposób czytania jest **etiam**, nie zaś, jak on usiłuje czytać *quemadmodum et*. Dowiodły już tego zwycięsko poszukiwanie poczynione w tekstach oryginalnych przez Mamachego i Zaccarie, i mogliśmy na ich dowodzeniach poprzestać. Chcąc jednak całą tę sprawę niejako dotykając uczynić, poszliśmy do biblioteki Watykańskiej a jej szacowny kustosz Msgr. Martinucci doręczył nam wszystkie akta Florenckiego Soboru. Są to tomy Nr. 4128, 4193, 4136, 4037, wszystkie z XV wieku i bardzo bliskie Soboru. W tomie 4193 znajduje się autograf historyi Bazylejskiego Soboru Augustyna Patrizi, i tam też jest dekret Soboru Florenckiego; ale kończy on się właśnie na słowach spornych i tém samém dowodzi jak wówczas ani przez głowę nikomu nie przeszło, iżby ów dodatek za należący do istoty dekretu uważano, jak to mniema Döllinger. W trzech innych, mianowicie 4037, str. 113; 4128 str. 73; 4136 str. 164, znajduje się tekst poszukiwany, a myśmy go na własne oczy widzieli i własnymi rękoma zdjęliśmy podobną wyrażen, którą z numerami odnośnych tomów podajemy.

(Tu oddrukowuje "Civiltà" trzy facsimile tomów 4037, 4128, 4136, w których czytamy: *quemadmodum etiam in gestis*).

W nr. 4037 *etiam* jest wedle ówczesnego zwyczaju skrócone, tak jednakże, iż abrewiatura jest najzupełniej wyraźną, co tłómaczy, jakim sposobem po odpisach i nowszych książkach z łatwością **etiam** w **et** zamienić się mogło.

Atoli niczem to jeszcze w porównaniu do czwartego dokumentu. Z watykańskiej biblioteki udaliśmy się do archiwum watykańskiej bazyliki. Przechowuje się w niem jeden z oryginałów dekretu unii, dokument szacowny i powszechnie znany, o którym wspominają Horacy, Justiani, Szelstrat, Kard. Pitra, Polenzi i inni. Archiwista użył nam go z wielką uprzejmością i mieliśmy dosyć czasu i najzupełniejszą swobodę, aby mu się przypatrzeć. Jest to dobrze zachowany pergamin, 2 piędzi i 9 cali długi, a 3 piędzi i cal szeroki. Dzieli się on na dwie kolumny, prawa zawiera tekst łaciński pięknem półgotyckiem pismem, lewa strona tekst grecki, zupełnie wedle ówczesnego zwyczaju starannie wyszycho-

wany. U spodu łacińskiej kolumny znajduje się własnoręczny podpis Papieża Eugeniusza i kilku Kardynałów, u dołu greckiej kolumny własnoręczny podpis Jana Paleologa. Pod podpisem Papieża odbita jest jego pieczętka, a przy niej ołowiana bulla z wyobrażeniem św. Piotra i Pawła na jednej stronie, a Eugeniusza P. P. III na drugiej. Otóż właśnie w tym oryginalu czytamy wyraźnymi i całkowitemi zgłoskami wypisane słowo: **etiam**, które Döllinger śmie fałszerstwem XVI wieku nazywać.

(Tu podane facsimile tekstu: *Quemadmodum etiam in gestis oecumenicorum conciliorum et in sacris canonibus continetur.*)

Podobnie czytamy wyraz *etiam* w oryginalnych egzemplarzach Florenckim, Bolońskim i Paryskim, jak niemniej w przedmowie Szelstrata, do jego traktatu o konstancyjskim Soborze. A ponieważ teksta oryginalne tak się pod tym względem zgadzają, tedy można być pewnym, że w najstarszych i najlepszych kopiach także się *etiam* znajduje. Dowodem tego są Watykańskie akta i prawie wszystkie drukowane książki i wydania Florenckiego Soboru, których jest dziewięć. Z tych dziewięciu — pięć, to jest trzy rzymskie i dwa paryskie, ułożone były z najsurowszą krytyką, z porównaniem najlepszych dokumentów i wyliczeniem wariantów, jakie się znachodzą. I ten to sposób czytania, o którym tylko szalony powątpiewać może, nazywa Döllinger „**namacalnym sfalszowaniem**,” które cały Kościół w błąd wprowadza!

Jeśliby nas zagadnięto, czemu się trzymamy tekstu łacińskiego, a nie greckiego, który *quemadmodum etiam* oddaje przez $\kappa\alpha\theta' \delta\upsilon \tau\rho\acute{\epsilon}\pi\omicron\nu$ t. j. *ad eum modum*?

Odpowiemy najprzód. Dla czegoż mielibyśmy się trzymać koniecznie greckiego, jeżeli oba teksty są oryginalnymi? Nie bez przyczyny, jednak dodaliśmy „jeżeli,” gdyż tekst jest tłumaczeniem łacińskiego, a przeto łaciński więcej jest oryginalnym, jako pierwotny. Czerpiemy to z opowiadania Andrzeja da S. Croce, który w aktach Soboru powiada, że dekret unii ułożyli łacinnicy, i że dekret tak zredagowany po przeprowadzeniu dyskusyj Grecy przyjęli.

Fakt ten szczególnie się odnosi do tej części dekretu, który mówi o prymacie Papieża, a o którym Kard. Julian Cesarini tak się wyraża: „*Deinde, disponente divina pietate, factum est, ut assentirent graeci secundum cedulam editam per latinos*,” „wreszcie za zrządzeniem boskiej dobrośliwości stało się, iż się zgodzili Grecy wedle formuły od Łacinników postawionej.” A chociażby teksta były równoważne, to zasada zdrómej krytyki wymaga, abyśmy prawidła ich wyjaśnienia w tém szukali, w czém się zgadzają, a nie w tém, w czém się od siebie oddalają. Jeśli tekst łaciński za prawidło weźmiemy, tedy oba teksty zgadzają się najzupełniej, gdyż $\kappa\alpha\theta' \delta\upsilon \tau\rho\acute{\epsilon}\pi\omicron\nu$ może być doskonale przetłumaczonym przez *quemadmodum etiam*. Nakoniec Antoninus, który jako arcyb. Floren-

cy był jedną z najważniejszych osobistości tego Soboru wyraźnie powiada, że tém wyrażeniem chciano wskazać, iż nauka pisma św. i tradycji zgodną jest z nauką, którą poprzedzające słowa dekretu wypowiadały. Toż potwierdza Turrecremata, obecny Soborowi, mówiąc w swoim „Aparacie dekretu unii,“ że pierwszą częścią zdania ogłasza się nauka pisma św. o powadze Papieża, a drugą częścią stwierdza się ją świadectwami tradycji.*)

Zdaje się, że to wystarczy na wyjaśnienie dobrej wiary Döllingera. Co on przeciwko prawności Soboru Florenckiego z taką emfazą podnosi, jest towarem Marka Efezkiego, którego sami nawet lepsi greccy pisarze zbijali. Rzecz zadziwiająca, że dzisiejsza historyczna erudycja Döllingera zawsze się w jakąś szyzmatyką

*) Prosimy wziąć na uwagę to wyrażenie „*świadectwami tradycji*.“ Albowiem Ojcowie Soboru przed wyrzeczeniem ostatecznego *placet*, to mają najważniejsze zadanie, aby należycie zbadać czy przedmiot orzeczenia dogmatycznego jest rzeczywiście w zgodzie z *świadectwami tradycji*. Dla tego zaś na to zwracamy uwagę czytelników, że właśnie Döllinger w jednym z ostatnich swoich pism zarzuca to Soborowi Watykańskiemu, iż biskupi nie mają swobody w przedstawieniu *świadectw*. Jak w tylu innych zarzutach Döllinger dał dowód swojej słabizny w zakresie teologicznym, tak samo i tutaj. Złapał za wyraz *świadectwa* i szermuje nim, jakby się godziło chyba korespondentowi „Kraju, Narodówki i Tygodnia Kraszewskiego,“ i jest przekonany, że tém szermowaniem zwałił ważność Soboru. Ale o jakichże to *świadectwach* on mówi? oto o *świadectwach* dyecezyan.

Biskupi zatem powinni byli, podług tej zasady, zbierać głosy dyecezyan *pro i contra*, aby je mózdz dokładnie na Soborze przedstawić. I to napisał historyk kościelny! A na którymże to Soborze powszechnym o takich *świadectwach* była mowa? Cóżby się stało z dogmatem bóstwa Chrystusowego, gdyby się byli biskupi radzili byli *świadectw* Chrześcijan IV wieku, kiedy jak św. Hieronim powiada, naraz świat stanął w płomieniach arianizmu!

„Kraj,“ dla którego każdy jest „*słynnym*“ kto mu poda kamień, lub błoto na Kościół katolicki, gorszy się w swej korespondencji z Rzymu, iż *kurya* rzymska (*kurya* jest teraz ulubionym terminem powszechnym korespondenta, jak niegdyś bywały „*purpuraty*“), że tedy *kurya* rzymska na przedstawienie owych „*świadectw dyecezyan*“ nie zgadza się.

Ale cóżby się to stało z nauką katolicką, gdyby naprzykład miała być przesiana przez przetak wiary takich dyecezyan, jakimi są zaludnione wasze redakcyje i społeczności, w której katolicy o Soborze i pracach jego biorą informacje, z takiego śmieciaka fałszów i oszczerstw, jakimi są wasze rzymskie korespondencyje? O jakby takiej procedurze przyklasnęła serdecznie rosyjska szyzma!

Przyp. Red.

lub protestancką liberyę stroi. Zresztą co mówi przeciw Soborowi Florenckiemu nietylko postulat biskupów nie obala, ale raczej go popiera, albowiem to postulat właśnie nic innego nie żąda, jak tylko, aby Kościół raz otrzymał jasne i niewątpliwe orzeczenie nieomylności; są bowiem tacy, którzy się nie wstydzą przeczyć ekumeniczności Florenckiego Soboru, na którym owa nieomylność (*implicite*) ogłoszoną została.

Döllinger już jest podeszłym w latach. Jeśli naszej rady nie odtrąci, natenczas prosilibyśmy go, ażeby nieco o sędzie Bożym pomyślał i rozważył, czy będzie mógł ze spokojnem sumieniem, stanąć przed Sędzią-Chrystusem po tém, czego się teraz dopuszcza: piórem i czynem, uderzając na najpiękniejszą prerogatywę Jego Namiestnika na ziemi.

KRONIKA SOBOROWA.

Prace Soboru. — Opozycja Soborowa. —

Prace Soboru. Dzień 7 Marca, w którym Kościół obchodzi pamiątkę św. Tomasza z Akwinu, był w Rzymie dniem wielkiej, powszechnej radości. Po trzechmiesięcznej żmudnej pracy, po dniach smutnych i bolesnych doświadczeń, tak głęboko raniących serca katolików, a tém bardziej biskupów, zabłysła zorza zwiastująca przyjsie światła Bożego, które ma uweselić znękanę umysły i rozproszyć cienie nieporozumień.

Właśnie podczas nabożeństwa rannego w kaplicy św. Tomasza z Akwinu w kościele *ad Minervam*, w chwili kiedy składano cześć wielkiemu teologowi, Doktorowi, Anielskim zwanemu, roznieśli *cursores* po mieszkaniach Ojców szemat nieomylności. Dzień był szczęśliwie obrany — a szczęśliwszym będzie tylko dzień ogłoszenia dogmatu. Szemat ten niewiadomą drogą doszedł do gazet Turyńskich, a za nimi powtórzyły go inne katolickie i niekatolickie dzienniki. I my przeto podajemy go w polskim tłumaczeniu:

Artykuł dodatkowy do dekretu o naczelném zwierzchnictwie Papieża rzymskiego.

Papież rzymski w orzeczeniu o rzeczach wiary i obyczajów mylić się nie może.

Św. Kościół rzymski zachowuje najwyższe i pełne naczelnictwo i zwierzchnictwo nad powszechnym Kościołem katolickim, jakich otrzymanie z pełnią mocy od samego Pana, w osobie świętego Piotra, księcia Apostołów, którego jest Następcą, rzeczywiście i pokornie uznaje; a jak przed innymi obowiązany jest bronić

prawdy wiary, tak jeżeli powstałyby kwestye względem wiary, jego sądem mogą być załatwione, gdyż nie może być pomijane Pana naszego Jezusa Chrystusa zdanie mówiącego: „Ty jesteś Piotr“ i t. d. To co tu jest powiedziane, potwierdziło się skutkami, gdyż na Stolicy Apostolskiej przechowywała się zawsze bez zmayı religia katolicka i zawsze wyznawaną była jej nauka.

Ztąd z potwierdzeniem świętego Soboru nauczamy i jako dogmat wiary orzekamy, iż dzieje się to za pomocą Bożą, że papież rzymski, o którym w osobie Piotra św. powiedział tenże Pan nasz Jezus Chrystus: „Ja za ciebie modliłem się i t. d. mylić się nie może, gdy wykonując najwyższego wszystkich Chrześcian nauczyciela urząd z władzy swej orzeka, co w rzeczach wiary i obyczajów cały Kościół powszechny trzymać ma i że owa prerogatywa bezbłędności lub nieomylności papieża rzymskiego do tego samego zakresu sięga do jakiego rozciąga się nieomylność Kościoła.

Gdyby zaś kto temu naszemu orzeczeniu sprzeciwiał, czego niech Bóg uchroni, ośmielił się, niech wie, że od prawdy wiary odstępuje.

Do szematu dołączono następujące monitum,*) które także spolszczone tu kładziemy:

Ostrzeżenie. Ponieważ wielka liczba biskupów prosiła Ojca świętego, ażeby Soborowi przedłożyć szemat o nieomylności Rzymskiego Papieża, a tenże Najświętszy Pan Nasz, z rady osobnej kongregacyi wyznaczonej, do przyjmowania i rostrząsania wniosków przez Ojców stawianych, do pomienionej próby przychylić się raczył, przeto wręcza się najczcigodniejszym Ojcom Soboru formułę nowego rozdziału o tej rzeczy traktującego. Formuła ta ma być dodaną do szematu dogmatycznej konstytucyi, noszącej tytuł: *De Ecclesia Christi* i zamieszczona po rozdziale jedynastym. Zarazem ostrzega się Ojców, ażeby ci, którzy nad tymże jedynastym rozdziałem i wyż wspomnianą formułą, tudzież nad kanonami 14, 15, 16 uwagi swoje czynić zechcą, uwagi takowe w prze-

*) To *monitum* nazywa się w polskiem tłumaczeniu korespondenta „Kraju“ *wzewaniem*, a zdanie „*RRmi PP. monentur*“ brzmi w tymże przekładzie: *wzywa się tych Ojców rzymskich.* *Wzewanie* i *wzywa się*, wyrachowane jest oczywiście na dowód tyranii *kuryi* rzymskiej, która *wzywa* biskupów, czyli im rozkazuje. Tysiączny to dowód złej wiary korespondenta. Ale „*RRmi*,” przepolszczone na „*rzymscy*“ przypomina nam Tryplinowy przekład wyrazu francuskiego *les principes* na *księżęta*, albo *Concile de Trente* na *Radę Trzydziestu* — albo wreszcie przekład dokonany w redakcyi „Kraju,” według którego, druga walna sessya Soboru miała nastąpić na *dzień św. Epifaniusza* (to ma znaczyć *w święto Trzech Króli*). „*Gazeta Narodowa*“ jeszcze lepsza w swém objaśnieniu o owej *Epifanii*, bo powiada, że *Polacy* w *tym dniu* *zwykli obchodzić święto Trzech Króli*. I to tacy erudyci wyszydza! w Ojcach Soboru grubą nieznamość łaciny!

ciągu dziesięciu dni, to jest od dnia 8 do 17 marca włącznie, na ręce sekretarza Soboru złożyli, stósownie do dekretu wydanego na dniu 20 lutego t. r.

Z Sekretariatu Soboru Watykańskiego d. 6 marca 1870.

Józef bisk. S. Pölsen

Sekr. Soboru Watykańskiego.

Delegacya *de Fide* otrzymawszy do 18 marca wszystkie uwagi i poprawki Ojców, wedle nich zmodyfikuje lub uzupełni rozdzany 7 marca tekst szematu, i poda go w tak poprawionej stylizacji napowrót Ojcom Soboru a wtedy zaczną się obrady na jeneralnych posiedzeniach. Jak długo one potrwać, trudno przewidzieć. Wprawdzie po Maretach, Janusach, Döllingerach i Gratrych trudno na nowe zdobyć się argumenta — ale i to prawda, że arsenał sofizmatów i przekręcań historycznych tylko z wyczerpieniem dowiepu oponentów, możnaby uważać za wyczerpany.

W chwili, gdy ten dział Kroniki zamykamy, nie mamy żadnego doniesienia o posiedzeniach jeneralnych, chociaż już prawie miesiąc od ostatniej upłynął. Tylko komisye wydziałowe opracowują swe przedmioty i mają tem więcej pracy, ile, że wedle znanego regulaminu Ojców pierwiej do właściwych wydziałów mają być odsyłane, a to dla uproszczenia i ułatwienia dyskusyi na walnych zgromadzeniach.

Opozycya Soborowa. To słowo: *opozycya Soborowa* jest najmilszym dźwiękiem dla uszu naszych anty-klerikalnych pismaków. Cieszą się niém niewymownie, i niemasz korespondencyi z Rzymu, przynajmniej z napisu datowanej, niemasz wzmianki o Soborze, w którychbyś nie spotkał się z tym frazesem. Jestto po prostu jeden z tych manewrów, któremi się posługują, rachując na mniej obeznanych z tą sprawą, w celu szerszenia nieprzychylniej opinii tak dla Rzymu, jak i dla samego Soboru. Opozycya ta grozić ma podług „Kraju“ nawet takimi następstwami, jak oderwanie się kościoła francuskiego od Rzymu. Znajduje ona podług tegoż dziennika swoje poparcie w samym Cesarzu Francyi, który z dawien dawna był zwolennikiem niepodległości Kościoła francuskiego. (Nr. 59). Mowa tu naturalnie o tej niepodległości Kościoła, której już dawno przed cesarzem Francyi byli zwolennikami zwłaszcza od Piotra W. carowie Rossyi, a którą daleko silniej niż Napoleon i daleko skuteczniej przeprowadził na Litwie i w Polsce Murawiew i książę Czerkaski. Dowodem tego nieobecność biskupów polskich na Soborze. Rossya chcą uratować ich niezawisłość od Rzymu a tém samém niepodległość Kościoła, z taką lubością przez „Kraj“ podnoszoną, ukryła ich przed straszną tyranią kuryi w głębi swoich z Syberyą graniczących prowincyi. Tym sposobem powiększyła się nawet owa ulubiona przez naszych liberałów opozycya przeciw nieomylności, bo gdyby się taki Feliński, Krasieński, Rzewuski, Popiel, dostali byli do Rzymu, byłiby z pewnością powiększyli zastęp zwolenników nieomylności — tymczasem pod zasłoną wielkiego protektora niepodległości Kościoła i niezawisłości od kuryi, zdania swojego wypowiedzieć nie mogą. Czyż

to nie dało sposobności naszym Xiężom emigrantom do protestowania przeciw Prałatowi Sosnowskiemu, który podług nich nieprawnie w imieniu Kościoła polskiego staje po stronie nieomylności? Czyż wielki Penitencjarz, czy rachmistrz polskiego narodu mógłby być tą ich protestacją swój „Tydzień Drezdeński“ uilustrować, gdyby rząd Rossyjski puścił biskupów polskich na Sobór?

Takie popieranie opozycji Soborowej „Kraj“ wyraźnie podnosi z pewnego rodzaju aprobacją ze swej strony w Nr. 63 w korespondencyi z Rzymu, która zapewnie dla silniejszego zaintrygowania czytelników, nosi między innymi nie solą dowcipu, ale jadem złości zaprawionemi tytułami, i ten także: „*Nadzieja pomocy z zewnątrz.*“ Piękna perspektywa i godna klienteli takich obrońców! — Nadzieja taka *pomocy z zewnątrz* przypomina nam mimowolnie wyciąganie rąk naszych dyssydentów do carycy. Skutkiem tego było porwanie i uwięzienie trzech bohaterów wierności Kościołowi i ojczyźnie w Kałudze, jako stojących w opozycji z dobroczynnemi zamiarami wielkiej opiekunki Kościoła katolickiego w Polsce i Rosyi przeciw kuryi Rzymskiej. — Nie, jesteśmy pewni, że nikt z myślących i nieprzeczytał bez oburzenia następującego zdania zamykającego wspomnianą korespondencyę: „Wolnomyślni biskupi, którzy w największej są obawie o tę chwilę Soboru (to jest o chwilę ogłoszenia nieomylności papieskiej) przeczuli już nadzieję pomyślnego skutku swoich opozycji i czekają na pomoc z zewnątrz.“

....*Ta pomoc z zewnątrz* mogłaby nastąpić jedynie od zaniepokojonej dyplomacyi. W takim razie znając upór Papieża i zaślepienie stronnictwa jezuickiego *możnaby oczekiwać wielkich koalicji.*

Toby znaczyło po prostu, że oponenci knują zdradę przeciw wolności i autonomii Soboru, i że na zdradę najświętszych interesów Kościoła rachują. Może być, że się to „Krajowi“ tak nie przedstawia, ale niech powie, czy ta *nadzieja zewnętrznej pomocy* od zaniepokojonej dyplomacyi, pozwalająca *oczekiwać wielkich koalicji* nie byłaby powtórzeniem historyi Judasza Iskarioty, który z pomocą *zewnętrzną*, śpieszył do Ogrójca, aby poparł dążności opozycyjne uczonych skrybów, zaniepokojonych *uporczywością* Jezusa Chrystusa arcykapłanów, oraz *zaślepieniem* wiernych mu uczniów. Za dużo dowodzicie, abyście czegokolwiek dowieść mogli. Najwięksi przeciwnicy nieomylności gotowiby stanąć po jej stronie, jeśliby na serio wzięli tę wiadomość, że tej *nieomylności*, aby stawić tamę, trzeba się było uciec aż do takiego środka, jakim jest najczarniejsza zdrada. Całe wasze szczęście, że takich doniesień nikt rozumny na serio nie weźmie. Jak zaś dalece dobrzeście to wyrachowali na głowy bezmyślne lub na serca zepsute — to już w ocenienie tak ślachetnej roboty wchodzić nie mamy odwagi.

Drugim argumentem równie brudnym na zochydzienie Soboru i tak zwanej opozycji, jest oskarżenie przychylnych biskupów nieomylności Papieskiej o sprzedajność. Pięćset kilkadziesiąt biskupów składa u nog Ojca św. swój postulat żądający dogmaty-

cznego ogłoszenia nieomylności Papieża — a „Kraj“ i inne liberalne dzienniki już się dowiedzieli, że to wszystko spowodowanem zostało nadzieją promocyi i purpur. Gdyby tych purpur było przynajmniej ze dwieście, gdyby przynajmniej te 70 były wakujące — ale gdzie tam — wśród infallibilistów widzimy je prawie wszystkie z wyjątkiem kilku, których na rzecz opozycyi wrogi Kościoła nieustannie rachują i podnoszą! Najwyższe poświęcenia zwolenników nieomylności, najzupełniejsza bezintercowność, odwaga z jaką się postavili przeciw zdolnej wszelkiego oszczerstwa opinii, odwaga nieustraszona w obec niezawodnej nielaski rządu występującego z całą starą zaciętością galikańską — wszystko to u takich liberałów nic nie znaczy. Raz powiedzieli o każdym nieomylniku, „*reus est mortis*“ i już swego nie cofną, a wyrok ten exekwować będą z całą zimną krwią katów i kacików. Pastwiciej się, kiedy wam to taką sprawia przyjemność i mażcie się — ale wiedźcie, że to nawet w obec samych nieuprzedzonych innowierców lub ateuszów obrzydzenie tylko dla waszego rzemiosła wzbudzić jest zdolne — piszcie o złotych minach kuryi i o podsłuchanych nadziejach nieomylności Papieskiej miłośników — ale wiedźcie, że w obec wiernych katolików, jakkolwiek myślą swoją niedaleko sięgających aż nadto odsłoniliście już wasze zamiary, aby mogli nie poznać, czego chcecie? Ze składu waszych narzędzi torturowych wystąpiły już i takie, któremi się sami zabijacie. Chcielibyście katolików uzbroić przeciw Papieżowi i Kościołowi strachem — tak jest i tej tortury używacie, w której wrogi Ewangelii zawsze sobie podobali. Grozicie, że jeżeli nieomylniki i upór Papieża i widoki kuryi przemogą, wtedy rząd francuski wyda Rzym na łup nikiemnych hord, które jeszcze poprowadzi wielki wódz z pod Aspromonte i Mentany, nędzny posługacz nienawiści katolicyzmu, czy to działającej przez króla Galant-uomo, czy przez tę rewolucyę, którą ów król umizgami swojemi chce zakłąć — grozicie, że jeśli Rzym z swych pretensyi na Soborze nie ustąpi — to rząd francuski wyda sprawę Ormian tureckich na łup szyzmatyckich intryg — zacieracie z radości ręce, donosząc, że tenże rząd nominacye na opróżnione Stolice biskupie i arcybiskupie zachowuje li dla przeciwników nieomylności i potem wszystkiem każecie wierzyć naszej katolickiej społeczności, że zwolennicy nieomylności Papieskiej powodują się nadziejami i widokami ambicyi i chciwości.

Czy rozumiecie, żeście tę społeczność już do tego stopnia ogłupili, iż nawet takimi sprzecznościami da się uzbrajać przeciw Rzymowi i przeciwko Soborowi?

Nie, wyście ją sami już przekonali, że to co nazywacie partyą zaślepioną, głupią, występniemi zamiarami kierowaną, to Kościół przez was znienawidzony — a co podnosicie i uwielbiacie jako opozycyę Soborową — to po prostu odszczepieństwo.